

# REJS, nr 5 (63) maj 2004, Nasz rejs: "Ahoj, tam na tratwie! No i co z tego, że na tratwie?!", autor: Paweł Koprowski

*(fragmenty artykułu)*

"(...) Chyba zimą obejrzałem w telewizji program kulinarny Roberta Makłowicza w całości zrealizowany na tratwie spływającej Biebrzą. Pomyślałem: to jest to! Wkrótce moje dawne marzenie miało się ziścić (...)

Jan Kułak sołtys wsi Hamulka, prowadzący tam gospodarstwo agroturystyczne, to polski odpowiednik Onasisa w żegludze tratwowej. Jest armatorem dużych, o powierzchni 20 m<sup>2</sup> tratew, długich na prawie 7 metrów i szerokich niemal na trzy. Na każdej z nich znajduje się domek przeznaczony do spania dla trzech osób oraz do składowania rzeczy osobistych. Ale centrum życia towarzyskiego to odpowiednik mesy, czyli zadaszona jak gdyby altana ogrodowa. Na jej dachu można rozstawić - są do tego specjalne okucia - trzyosobowy namiot. Za dnia dach ten to rodzaj spardeku, wspaniały taras widokowy, przez panie chętnie wykorzystywany do opalania, wyposażony w bezpieczny trap. (...)

(...) W wypadku nadmiaru słońca lub deszczu można się schronić w altanie - mesie, specjalnie do tego celu wyposażonej na upał w przyciemnione firany, na deszcz zaś w zwykłą przezroczystą folię. (...)

(...) Pamiętam jak drżąc z emocji, stanąłem na jej pokładzie. To była ona, moja wymarzona w dzieciństwie tratwa! (...)

Szybko nie czekając na sklarowanie betów, wydałem komendę: odbijamy! Chciałem nareszcie poczuć się prawdziwym retmanem. Już po kilku chwilach okazało się, że tratwa jest nam nadzwyczaj posłuszna. Manewrowało się nią bez żadnych problemów. (...)

(...) Załogę stanowiły cztery osoby - dwa małżeństwa. Czarek ze swoją żoną Karasiem (od lat wszyscy zastanawiają się nad pochodzeniem tego jakże uroczego imienia) i ja ze swoją Beatą. Z Czarkiem przeżeglowaliśmy wspólnie tysiące mil po morzu i o wiele więcej tysięcy mil(i)litrów na lądzie, wspominając te morskie. Znaliśmy się więc jak łyse konie, każdy wiedział co ma robić, rozumieliśmy się bez słów. Bez słów też porozumieliśmy się co do roli kobiet na pokładzie. Nie było zresztą potrzeby ich o tym informować, jako że obie są dobrze żeglarsko ułożone. (...)

(...) Ktoś rzucił hasło, by doczekać świtu, bo wtedy często można oglądać masowo występujące tu ponoć łosie. Jednak przed samym wschodem słońca strudzeni, zasnęliśmy snem sprawiedliwego pracownika zakładu szewsko - cholewkarskiego. A łosie jakby rzeczywiście były, bo zbudził nas potworny tupot kopyt tratujących naszą trawę. Wskoczyłem na zewnątrz i spojrzałem na dach. No tak ... tego można było się spodziewać. To był... tupot białych mew. Nie łosie, a białych mew, których kilka spacerowało sobie po dachu.

(...) Armator trawę ułatwił załogom życie, ustawiając co kilka kilometrów wysokie, widoczne z daleka drągi, zakończone kolorową flagą." (...)

(...) Rekapitulując, było to niezapomniane przeżycie i na pewno kiedyś jeszcze tam wrócę.”

**Paweł Koprowski**